



KONTYNUACJA  
AWANGARDY

# MA SKA RA DA

K. N. H a n e r

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Jarosław Lipski

Korekta: Anna Smutkiewicz

Zdjęcie na okładce oraz ilustracje wewnątrz książki wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: [editio.pl](http://editio.pl) (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

[editio.pl/user/opinie/maskar](http://editio.pl/user/opinie/maskar)

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-3751-2

Copyright © Helion S.A. 2026

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

# PROLOG

Jeśli ostatnie wydarzenia czegoś mnie nauczyły, to tylko tego, że jestem silniejsza, niż mi się wydawało. Od zawsze widziałam w lustrze piękną, ale niepewną i kruchą kobietę – był to jednak tylko twór mojej matki i Rogera. To była ich wizja mnie, by móc mną manipulować i sterować tak, jak im wygodnie. I jak im się opłacało... Myśleli, że uległa i podległa im nie znajduję w sobie siły, by się sprzeciwić, ale ja jestem teraz zdeterminowana bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Nie wtedy, gdy krzyczałam. Nie wtedy, gdy błagałam. Nie wtedy, gdy ktoś decydował za mnie. Siła przyszła później. Cicho i bez fanfar. W chwili, w której zrozumiałam, że strach ma granice, a kiedy ktoś je przekracza, zostaje już tylko pustka.

A pustka jest wygodna.

Nie czujesz w niej upokorzenia. Nie czujesz tęsknoty. Nie czujesz miłości, która pali jak kwas. Siedzisz na twardej pryczy, patrzysz w ścianę, słyszysz metaliczne trzaskanie drzwi i odkrywasz coś, czego nikt nie powinien w sobie znaleźć.

Spokój.

Nie byłam tam dlatego, że jestem słaba. Byłam tam, bo ktoś pomyślał, że mnie złamie. Że może wciągnąć mnie w jakąś pojebaną grę, w której ustala zasady. To zabawne, jak często ludzie myślą złamanie kogoś z ciszą. Myślą, że jeśli przestajesz walczyć na ich oczach, to już przegrałaś. A ja wcale nie przegrałam. Ja walczę całą sobą.

I dopiero zaczęłam.

Zabrali mi wolność. Moje imię było w gazetach. Twarz w telewizji. Godność w aktach sprawy i na wideo, które Roger rozpowszechniał bez mojej zgody.

Zostawili mi za to coś znacznie groźniejszego i cenniejszego: czas. A człowiek, który ma czas i nie ma już nic do stracenia, nie jest ofiarą.

Jest problemem.

I ktoś wkrótce bardzo boleśnie się o tym przekona.

# ROZDZIAŁ 1

Metalowe drzwi zamknęły się za mną z głuchym trzaskiem. Ten dźwięk był ostateczny, jak wyrok, który jeszcze nie zapadł, ale z góry skazywał mnie na porażkę.

Usadzili mnie na krześle pośrodku małego i dusznego pomieszczenia. Czułam zapach stęchlizny i krwi. Dosłownie. Jakby przesłuchanie przede mną skończyło się naprawdę brutalnie. Jedna lampa zwisała nisko nad stołem, oślepiając mnie za każdym razem, gdy podnosiłam wzrok. Nadgarstki bolały mnie od kajdanek. Skóra piekła tam, gdzie metal wżynał się przy każdym najmniejszym ruchu. Wiedziałam, w jak beznadziejnym położeniu się znalazłam, ale nie dopuszczałam do siebie myśli, że nie wyjdę z tego cało.

– Proszę podać imię i nazwisko – powiedział mężczyzna siedzący naprzeciwko.

Miał zmęczone oczy i zbyt spokojny głos. Tacy zapewne są najgorsi, bo mają dość swojej pracy lub są zbyt zaangażowani. Nie wiem, co w tej sytuacji mogło być dla mnie gorsze.

– Ava Sackler – odpowiedziałam cicho.

Długopis zaskrzypiał o papier.

– Wiek?

– Dwadzieścia osiem.

– Obywatelstwo?

– Amerykańskie.

Przez chwilę panowała cisza, która dzwoniła mi w uszach, ale wiedziałam, że muszę uzbroić się w cierpliwość. Oni grali na zwłokę, by mnie złamać.

– Czy pani wie, dlaczego tu jest? – zapytał w końcu.

Facet uniósł wzrok i spojrzał na mnie uważnie, jakby próbował zajrzeć mi pod skórę. Jakby już wtedy wiedział, że to nie będzie łatwe przesłuchanie.

– Powiedziano mi, że jestem podejrzana o zabójstwo – odpowiedziałam beznamiętnie.

– Konkretnie o zabójstwo Alexandra Tackera.

To nazwisko uderzyło mnie jak pięść w żołądek. Zacisnęłam palce na krawędzi stołu i zdusiłam w sobie chęć, by się nad sobą rozczulić. Nie mogłam tego zrobić.

– Znałam go – powiedziałam. – Był prawnikiem mojego... narzeczonego.

– Rogera Waltona – wszedł mi w słowo inny głos.

Drugi mężczyzna stał pod ścianą. Milczał do tej pory. Miał ręce skrzyżowane na piersi i spojrzenie kogoś, kto już wydał wyrok. Oni wszyscy mnie już osądzili, bo tak było im łatwiej.

– Tak – potwierdziłam.

– Został znaleziony martwy. Głowa była oddzielona od ciała, na którym były ślady walki. Nie ma świadków – mówił powoli, jakby delektował się każdym słowem. Zrobiło mi

się niedobrze. – A pani jest ostatnią osobą, która widziała go żywego.

Serce waliło mi jak oszalałe, ale twarz miałam nieruchomą. Mimo skrajnych emocji grałam twardą. Obiecałam sobie przecież, że już nic mnie nie złamie. Przypominałam sobie tamten dzień. Ludzie Santiago mieli się wszystkim zająć. Nikt nigdy miał nie odnaleźć ciała, a tu nagle się dowiaduję, że stało się inaczej. W dodatku z odciętą głową. To jakiś, kurwa, absurd.

– To nie ja go zabiłam – zapewniłam.

– Oczywiście – mruknął.

Pierwszy policjant odchylił się na krzesło.

– Zacznijmy więc od początku, pani Sackler. Od tego, gdzie była pani w noc śmierci pana Tackera.

– W apartamencie Rogera – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Doszło między nami do... incydentu. Uciekłam.

– Incydentu? – Uniósł brew.

– Tacker próbował mnie zgwałcić.

Zapadła cisza.

Nie taka zwykła, lecz ciężka i gęsta. Ten temat zawsze wzbudza skrajne emocje. Wtedy pomyślałam, że przecież powinna przesłuchiwać mnie kobieta, ale oni zapewne mieli gdzieś te wszystkie procedury.

– Zgłosiła to pani? – padło pytanie tak oczywiste, a jednocześnie bezsensowne.

– Nie.

– Dlaczego?

Uśmiechnęłam się gorzko.

– Bo w moim świecie zgłaszanie takich rzeczy kończy się tym, że nikt ci nie wierzy.

Drugi mężczyzna oderwał się od ściany i podszedł bliżej.

– Ciekawe – powiedział cicho. – Bo kilka godzin później pan Tacker nie żył. A pani zniknęła.

– Zostałam porwana – powiedziałam. – Wywieziona z kraju. Byłam przetrzymywana.

– Ma pani na to dowody?

– Mam blizny. – Mówiąc to, spojrzałam mu prosto w oczy. Przez moment widziałam w nich wahanie. Krótkie. Prawie niedostrzegalne.

– A potem? – zapytał pierwszy policjant.

Wzięłam głęboki oddech.

– Potem trafiłam do Dubaju.

– Dobrowolnie?

Zaśmiałam się pusto.

– Nic w moim życiu od dawna nie dzieje się dobrowolnie.

Znowu cisza.

– Wie pani, co jest w tym wszystkim najciekawsze? – odezwał się ten drugi. – Że w sprawie śmierci pana Tackera ktoś bardzo chce, żebyśmy skupili się właśnie na pani.

Zamarłam.

– Kto?

Uśmiechnął się lekko.

– To już nasze pytanie, pani Sackler. Skoro uważa się pani za niewinną, to powinna pani znać odpowiedź.

Pochylił się nade mną.

– Ale jedno mogę pani obiecać. Ta sprawa to dopiero początek. A pani... – urwał na moment – tkwi znacznie głębiej w tej maskaradzie, niż pani myśli.

Metalowe drzwi znów się otworzyły.

– Zaprowadzić ją do celi, na razie nic więcej nie powie.

Wstałam powoli. Kajdanki znów szczęknęły.

I wtedy dotarło do mnie jedno: to nie było przesłuchanie. To było ostrzeżenie. Nie mogłam kompletnie nikomu ufać. Zostały mi jedynie własny instynkt i intuicja.

\*\*\*

Siedziałam w celi już którąś godzinę, gdy drzwi gwałtownie się otworzyły.

– Sackler. Wstawać.

Nie zadawałam zbędnych pytań. Od razu wiedziałam, że w tym miejscu nie należy tego robić.

Zaprowadzili mnie do małego pomieszczenia przedzielonego szybą. Po drugiej stronie siedział mężczyzna. Od razu domyśliłam się, że to prawnik. Garnitur w kolorze ciemnego grafitu leżał na nim idealnie, bez jednej zbędnej zmarszczki. Facet wyglądał jak ktoś, kto wchodzi do sali sądowej i wychodzi z niej z cudzym życiem w teczce. Miał ostre rysy, mocną linię szczęki i twarz człowieka, który śpi za mało, a myśli za dużo. Ciemne włosy, krótko ostrzyżone, jakby odruchowo przeczesane dłonią. Kilkudniowy zarost tylko podkreślał surowość jego wyglądu. Ale najbardziej niepokojące

były oczy. Spokojne. Chłodne. Analizujące. I błękitne jak woda w najpiękniejszych rejonach świata. Nie patrzył na mnie jak mężczyzna na kobietę – patrzył tak, jakby czytał raport. Pewnie próbował zobaczyć, gdzie pęknięcie pierwsza.

Usiadłam naprzeciwko.

– Pani Sackler – powiedział spokojnie. – Nazywam się Daniel Ross. Od tej chwili reprezentuję panią prawnie.

Uniosłam brew.

– Nie zatrudniałam pana – zauważyłam złośliwie.

– Wiem.

Zaplotłam ręce na piersi.

– Kto pana przysłał?

Tu nastąpiła dłuższa pauza.

– Ktoś, komu zależy, żeby nie spędziła pani reszty życia w więzieniu.

– Moja matka? – zadając to pytanie, aż parsknęłam.

Na myśl o tej kobiecie robiło mi się jednocześnie niedobrze i przeraźliwie zimno.

– Nie.

– Santiago?

Cień przemknął przez jego twarz. Nie umiałam go jednak tak szybko rozgryźć. Znał Santiago? Działał z nim?

– Nie mogę udzielić takiej informacji – mówił spokojnie, lecz stanowczo.

– Kadir?

Tym razem spojrzał mi prosto w oczy.

– Radzę pani nie zadawać pytań, na które odpowiedzi mogłyby pani się nie spodobać.

Poczułam, jak coś gorącego rozlało mi się w żołądku.

Nie oszukiwałam siebie, że nie jestem zdenerwowana. Jestem. Jak jasna cholera. Ale mimo wszystko wciąż czułam w sobie siłę. Jakiś tam prawnik nie mógł mnie złamać.

– Dlaczego miałabym panu zaufać? – To pytanie padło odruchowo.

Szukałam ratunku, bo co mi pozostało? Ufać nie mogłam już nikomu, ale liczyłam, że intuicja sama podsunie mi dobry wybór. W mężczyźnie, który siedział naprzeciwko mnie, nie widziałam na razie niczego, co mogłoby mnie zaniepokoić.

– Bo alternatywą jest dożywocie – zasugerował.

Zamilkłam na dłuższą chwilę.

– Co pan wie? – zapytałam.

Ross otworzył teczkę i zaczął wertować papiery. Przyglądałam mu się uważnie. Naprawdę wyglądał na profesjonalistę, ale to mogły być tylko pozory. Wszyscy, których znałam, stwarzali pozory i grali, ale już mnie to nie dziwiło. Każdy brał udział w jakichś gierkach i chciał wygrać. Stawką raz były ogromne pieniądze, reputacja lub po prostu partia towaru, a innym razem czyjeś życie.

– Wiem, że jest pani ostatnią osobą, która widziała Tackera żywego. Wiem też o nagraniach. Wiem o Dubaju. I o tym, że nie zabiła go pani... ale ktoś bardzo chce, żeby ława przysięgłych w to uwierzyła. – Przeniósł wzrok z papierów na mnie. Jego błękitne spojrzenie przeszywało mnie na wskroś. – I wiem, że od tej chwili każde pani słowo może panią pogrozić. Albo uratować.

– A pan, po której jest stronie?

Ross zamknął teczkę i odłożył ją na stół.

– Ja nie mam stron, pani Sackler. Ja mam zleceniodawcę.

Wstał nagle. Miał zamiar jasno wyznaczyć swoje zasady. Chciał rządzić i myślał, że będę działała pod jego dyktando.

– Proszę się przygotować. Ta sprawa nie dotyczy tylko morderstwa. Dotyczy też ludzi, którzy nie przegrywają.

Drzwi znów się otworzyły, a ja od razu zrozumiałam jedno: ktoś przysłał mi prawnika nie po to, żeby mnie ocalić. Ktoś właśnie przypomniał mi, że nadal do niego należę. Miałam w głowie dwa nazwiska, ale gdy się głębiej zastanowiłam, zrozumiałam, że równie dobrze mogło być ich więcej.

*Dzień później...*

Cela była cicha tylko z pozoru. W takich miejscach cisza nigdy nie oznacza spokoju. Na coś się zbierało. Siedziałam na pryczy, opierając plecy o zimną ścianę, gdy usłyszałam kroki. Powolne i pewne. Nie te nerwowe, należące do nowych strażników.

Zatrzymały się przy moich drzwiach.

– Sackler.

Nie podniosłam wzroku.

– Masz gościa. Znowu adwokat.

Milczałam.

Wsunął klucz do zamka, ale drzwi się nie otworzyły. Strażnik stał po drugiej stronie krat. Starszy facet. Twarz miał taką, jakby więzienie zjadło ją od środka. Jakby spędził tu

większość swojego życia. I to z własnej woli, ale w istocie to go zniszczyło.

– Posłuchaj dobrej rady – powiedział ciszej. – Nie kombinuj.

Spojrzałam na niego w końcu.

– Nie kombinuję.

Parsknął pod nosem.

– Każdy tak mówi. A potem zaczynają gadać nie to, co trzeba, nie tym ludziom, co trzeba.

Wstałam powoli.

– Kim on jest? – zapytałam.

– Kto?

– Prawnik.

Klawisz patrzył na mnie długo.

– To nie jest pytanie, które powinnaś zadać.

– Chciałabym wiedzieć, kto decyduje o moim życiu.

Uśmiechnął się krzywo.

– Gdyby to zależało od ciebie, nie siedziałabyś tutaj.

Zbliżył się do krat.

– Słuchaj go. Rób dokładnie to, co ci powie. Niewięcej. Niemniej.

– A jeśli nie?

Jego spojrzenie stwardniało.

– To sprawy potoczą się szybciej, niż myślisz. A uwierz mi... – Zawiesił głos. – Są ludzie, którym bardzo zależy, żebyś już nigdy stąd nie wyszła.

Serce uderzyło mi mocniej, ale na mojej twarzy wciąż malował się spokój.

- Moja matka? – zapytałam.
- Nie zadawaj więcej takich pytań.
- Santiago?

Cisza.

- Kadir?

Tym razem odsunął się od drzwi.

– Właśnie o to chodzi, Sackler. Ty nadal myślisz, że to gra między ludźmi, których znasz. – Przekreślił klucz. – A ty jesteś tylko pionkiem. A pionek ginie pierwszy, kiedy zaczyna udawać, że jest królową. Ty nigdy nią nie byłaś.

To miało mnie zabołoczyć, ale miałam gdzieś słowa jakiegoś podstarzałego strażnika.

Drzwi się otworzyły.

- Ruszaj. Prawnik nie lubi czekać.

Minął mnie w korytarzu i dodał cicho, tak że tylko ja mogłam go usłyszeć:

– To, że ktoś cię jeszcze nie złamał, nie znaczy, że nie próbuje.

Szłam za nim i po raz pierwszy, odkąd tu trafiłam, poczułam coś gorszego niż strach. Miałam przecucie, że ktoś już ustalił zakończenie tej historii. A ja nawet nie znałam zasad.

Strażnik zaprowadził mnie do pokoju widzeń szybciej niż poprzednio. Jakby komuś się bardzo spieszyło.

Ross już czekał.

Nie wstał, gdy weszłam. Nie uśmiechnął się. Nie tracił czasu na uprzejmości.

Znowu prezentował się aż zbyt profesjonalnie. Tym razem miał na sobie czarny garnitur i taką samą koszulę, a mimo to

nie wyglądał jak jedna wielka czarna plama. Biła od niego dziwna energia, której nie potrafiłam zinterpretować.

Jedno jego spojrzenie, a poczułam to jeszcze bardziej.

– Sytuacja się zmieniała – powiedział, zanim zdążyłam się odezwać.

– Na lepsze czy gorsze?

– Na bardziej skomplikowaną.

Otworzył teczkę, ale nie patrzył w dokumenty. Patrzył na mnie.

Prosto w moje oczy.

– Mogę spróbować wyciągnąć panią stąd za kaucją.

Serce mi drgnęło, ale twarz pozostała nieruchoma.

– „Spróbować” to nie brzmi jak gwarancja.

– W pani sytuacji gwarancje nie istnieją.

Zapadła chwilowa cisza.

– Co w zamian? – zapytałam wprost.

– Zakaz kontaktu z mediami. Zakaz opuszczania kraju.

I pełna współpraca ze mną. Bez wyjątków.

Patrzyłam na niego w milczeniu. Coś we mnie powoli zaczynało się gotować. Kolejny facet oczekiwał, że się mu całkowicie podporządkuję. Na myśl o tym od razu poczułam wewnętrzny sprzeciw.

– Czyli co? – odezwałam się w końcu. – Chcesz zrobić ze mnie towar? Znowu mam być czyjąś zabaweczką?

Nie drgnął. Nie oburzył się. Nie zaprzeczył.

Tylko obserwował mnie uważnie.

– Pani sytuacja już jest transakcją – powiedział w końcu cicho. – Ja tylko pilnuję, żeby cena nie była wyższa.

Zacisnęłam szczękę.

– A kto ustala cenę?

Jego spojrzenie było spokojne, ale skupione. Skupione na mnie.

– Ci, którzy mogą sobie na nią pozwolić.

– Świetnie...

– Na wolności będzie pani miała przynajmniej iluzję wyboru – dodał. – Tutaj nie ma pani nawet tego.

Dotarło do mnie, że on nie próbuje mnie uspokoić. Mówi prawdę. A prawda była znacznie gorsza niż kłamstwo, choć jednocześnie bardzo cenna. Ross nie wciskał mi kitu.

Odchyliłam się mocniej na krześle.

– A jeśli odmówię?

Jego spojrzenie przybrało surowy wyraz.

– Prokuratura będzie naciskać na zatrzymanie bez możliwości zwolnienia za kaucją. Mają narrację. Mają motyw. Mają pani przeszłość. To wystarczy, żeby ława przysięgłych przestała słuchać faktów.

– A pan? – zapytałam cicho. – Dlaczego tak bardzo chce mnie stąd wyciągnąć? – Byłam ciekawa, co odpowie, ale nie zrobił tego od razu. Znowu zawiesił na mnie swoje przenikliwe spojrzenie.

– Bo na wolności jest pani bardziej użyteczna.

To zdanie zawisło między nami jak ostrze.

– Użyteczna dla kogo? – Przełknęłam ślinę.

Zamknąłem teczkę.

– Proszę nie mieć złudzeń, że w tej sprawie chodzi o prawdę, pani Sackler. Tu chodzi o kontrolę szkód.

W sekundę zrobiło mi się przeraźliwie zimno.

– A pan kontroluje szkody dla kogo?

Ross pochylił się lekko w moją stronę.

– Dla tych, którzy jeszcze nie przegrali.

Dobrze rozumiałam jego słowa. Wiedziałam, co ma na myśli.

– Ma pani wybór – dodał spokojnie. – Cęła i chaos... albo wolność na konkretnych warunkach.

Zdawałam sobie sprawę, że to nie jest wybór. To iluzja.

– Co mam zrobić? – zapytałam w końcu.

– Na razie? – Uniósł na mnie wzrok. Coś w jego oczach błysnęło niespodziewanie. – Zaufać mi.

I to było najbardziej niebezpieczne zdanie, jakie mogłam usłyszeć. Jak miałam to zrobić? Oczywiście, że resztkami nadziei wierzyłam, że ktoś może mi pomóc, ale jednocześnie totalnie nie umiałam sobie wyobrazić, jak mogłabym znowu komuś zaufać. Zrobiłam to raz i to był początek końca. Stałam się towarem, o czym przez lata nie miałam pojęcia, a teraz, świadoma tego, co się dzieje, straciłam wszelką ufność.

## ROZDZIAŁ 2

Następnego dnia z samego rana zostałam przewieziona do sądu. W drodze na miejsce oprócz trzech strażników więziennych towarzyszył mi Ross. Zdziwiło mnie, że jego obecność działa na mnie kojąco.

Razem weszliśmy do budynku. Cały gmach tej przekłetej instytucji pachniał drewnem i kurzem, wokół dało się wyczuć napięcie, jednak nie tak wielkie, jak się spodziewałam. Siedziałam obok prawnika. Jako że kajdanki zdjęto mi dopiero chwilę wcześniej, nadgarstki nadal pulsowały mi bólem. Czekaliśmy na decyzję w sprawie kaucji. Miało to potrwać chwilę, a minęła już dobra godzina. A może dziesięć minut? Straciłam rachubę czasu.

W końcu na salę wpadł sędzia. Starszy mężczyzna zasiadł na odpowiednim miejscu, odczytał kilka oficjalnych formułek i moje zarzuty oraz to, o co wnioskował Ross. Dopiero wtedy dopadł mnie stres. Żołądek miałam dosłownie w gardle. Było mi ekstremalnie niedobrze.

– Kaucja zostaje ustalona na milion dolarów – usłyszałam na koniec. – Poręczenie majątkowe zostało przyjęte – dodał sędzia i cała sprawa chwilowo się zakończyła.

Milion.

Milion dolarów.

Powinłam była poczuć ulgę. Myślałam, że się ucieszę albo chociaż przestanę się denerwować. Tymczasem nie poczułam nic.

– Oskarżona ma zakaz opuszczania kraju. Zakaz kontaktu z mediami. Ma pozostawać do dyspozycji sądu i stosować się do zaleceń obrońcy.

Ross skinął głową, jakby to wszystko było tylko formalnością.

Wiedziałam jedno: nie uratowałam siebie, nie ja zapłaciłam. To ktoś mnie wykupił. I wcale nie czułam się z tym dobrze.

Chwilę trwały wszelkie formalności. Policja zwolniła mnie z aresztu, podpisałam tonę papierów, które podsuwał mi Ross. Nie miałam wyjścia. Zaczął się po prostu kolejny etap tej całej gry.

– To już? – zapytałam, gdy w końcu zostaliśmy sami.

– Tak, możemy iść – odpowiedział spokojnie Ross.

Wyglądał tak surowo i poważnie, że nie umiałam określić, czy jest zadowolony z takiego obrotu sprawy. Podał mi ramię i razem wyszliśmy z budynku sądu, choć ja szłam jak automat. Chyba nadal nie docierało do mnie, co się wokół mnie dzieje. Zmrużyłam oczy porażona promieniami nowojorskiego słońca. Powietrze na zewnątrz pachniało inaczej niż to więzienne, ale nie smakowało wolnością.

Na zewnątrz czekał na nas tłum dziennikarzy, co mnie zszokowało. Zdawałam sobie sprawę, że może być o tym

wszystkim głośno, ale czegoś takiego się absolutnie nie spodziewałam.

Kamery. Mikrofony. Krzyki.

Dziennikarze wszystkich największych stacji telewizyjnych i radiowych czekali na schodach, by zadać mi milion niewygodnych pytań, na które i tak nie mogłam odpowiedzieć. Przedarliśmy się przez ten cały chaos, a Ross otworzył drzwi samochodu. Był to czarny luksusowy Mercedes klasy G.

– Dokąd mnie pan zabiera? – zapytałam.

– Do domu.

– Którego domu? – Spojrzałam na niego niepewnie.

Słowo „dom” w tamtej chwili nie kojarzyło mi się absolutnie z żadnym miejscem. Uświadomiłam sobie, że nigdy tak naprawdę nie miałam domu.

– Do apartamentu, w którym pani mieszkała – wyjaśnił.

– To nie mój dom...

– W tej chwili to jedyne miejsce, gdzie może pani przebywać.

Nie odpowiedziałam, ale w mojej głowie pojawiło się mnóstwo myśli. Pierwsza z nich to Santiago. Przecież to on mi wynajął ten apartament i mieszkał tuż obok. Będę miała szansę go spotkać? Porozmawiać z nim? Wyjaśnić, co dokładnie wydarzyło się na pokładzie lotu do Dubaju? Czy on w ogóle zechce mi to wszystko wyjaśnić?

Miasto przesuwało się za szybą jak w filmie. Ludzie, światła, ruch. Wszystko wyglądało normalnie. Tylko moje życie

przestało takie być dawno temu, a tak naprawdę nigdy takie nie było. Ross zaparkował samochód w podziemnym garażu. Odniosłam wrażenie, że doskonale zna to miejsce. Wiedział, do której windy powinniśmy się skierować, by trafić na odpowiednie piętro apartamentowca.

Weszliśmy razem do windy. Ta mała przestrzeń między nami zrobiła się jeszcze ciasniejsza. Staralam się nie patrzeć na Rossa, by nie zadawać mu kolejnych pytań, na które najpewniej i tak nie udzieliłby mi odpowiedzi. Ale gdy byliśmy już prawie na górze, przyłapałam go na tym, że to on zerka na mnie. Nasze spojrzenia spotkały się na sekundę. Spuściłam wzrok, bo poczułam nagłe onieśmienie. To kompletnie do mnie nie pasowało. Wtedy drzwi windy otworzyły się i ruszyliśmy prosto do apartamentu. Znajomy zapach korytarzy podziałał na mnie dziwnie, a gdy przechodziliśmy obok drzwi mieszkania Santiago, coś mocno zadrżało w moim sercu. Miałam w sobie wiele skrajnych emocji.

– On tu jest? – zapytałam cicho.

– Kto? – odparł Ross, jakby nie wiedział, o kim mówię, po czym otworzył mi drzwi. – Mieszkanie jest przygotowane.

– Santiago – wyjaśniłam.

Za każdym razem gdy o nim wspominałam, Ross zachowywał się neutralnie, a jednak coś w jego zachowaniu zdradzało, że wie, o kim mówię.

Znowu nie dostałam odpowiedzi na pytanie.

Weszliśmy do apartamentu. Wszystko wyglądało tak samo jak wtedy, gdy byłam tu ostatni raz.

– Kto zapłacił kaucję? – ciągnęłam go dalej za język.

Ross odłożył klucze na blat i się rozejrzył. Pomyślałam wtedy, że w środku może być pierwszy raz, bo ewidentnie badał teren. Jego spojrzenie przesunęło się po każdym meblu i detalach pomieszczenia, aż w końcu zatrzymało się na mnie.

– To nie jest informacja, którą mogę udostępnić.

– Mam prawo wiedzieć, kto za mnie poręczył.

Jego błękitne oczy były intensywne i pełne niewiadomych.

– Ma pani prawo wyjść na wolność. Reszta jest kwestią umowy.

– Nie podpisywałam żadnej umowy!

– A jednak warunki obowiązują.

Zapadła chwilowa cisza.

– Od tej chwili – kontynuował – będzie pani pod stałym nadzorem. Dostanie pani nowy telefon. Wizyty będą kontrolowane. Każdy pani ruch będzie miał znaczenie. Dla pani.

– Czyli nadal jestem więźniem – stwierdziłam, bo to było bardziej niż oczywiste.

– Nie – zaprzeczył spokojnym głosem. – Teraz jest pani inwestycją.

To słowo uderzyło mnie bardzo mocno. Co to oznacza? Kto znowu mnie kupił? Ta pieprzona lawina dramatów nie miała końca.

– Inwestycją? A kiedyś poznam w ogóle tego tajemniczego „inwestora”? – zadrwiłam, ale starałam się trzymać nerwy na wodzy.

– Możliwe, to nie zależy ode mnie. – Ross skinął głową. – Zostawię panią samą. Niedługo przyjdzie kurier z telefonem, będzie tam mój numer, więc proszę dzwonić. I zawsze odbierać ode mnie – poinformował.

– Okej... – Westchnęłam ciężko. – Są tu kamery? – spytałam jeszcze.

– Nie, w apartamencie nie ma kamer. Jedynie w budynku – odpowiedział bez wahania.

– Okej...

– Ma pani tu pełną prywatność. Nie popadajmy w skrajności – zapewnił.

Miałam ochotę zaśmiać się pod nosem.

– Dobrze, dziękuję.

– Nie musi mi pani dziękować. Ja tylko wykonuję swoją pracę – dodał na koniec.

Drzwi za nim zamknęły się chwilę później, a ja zostałam sama w miejscu, które jeszcze niedawno było dla mnie schronieniem. Teraz stało się klatką. Tylko ładniejszą niż śmierdząca wilgocią cela. Chociaż jakby się zastanowić, to więźniem byłam i wtedy, tylko jeszcze nie miałam świadomości wszystkiego, co się działo.

Kilka chwil później kurier zostawił pudełko pod drzwiami apartamentu i zniknął bez słowa. Telefon w środku był całkiem nowy. Włączyłam go i się zastanawiałam, co powinnam zrobić. Zadzwoić do kogoś?

Zaśmiałam się pod nosem, bo tak naprawdę nie miałam do kogo. Może powinnam zadzwonić do matki i wykrzyzczeć

jej, jak ogromnie jej nienawidzę, ale nie miałam na to sił. Wróciłam do Nowego Jorku, by jej wygarnąć i zamknąć ten etap życia, a wpakowałam się w jeszcze większe gównno.

Nagle komórka zadzwoniła mi w dłoni. Aż podskoczyłam. Nieznany numer.

Nie wiem czemu, ale serce podeszło mi do gardła. Działalam w trybie przetrwania i permanentnego stresu, co nie wpływało na mnie dobrze.

Mimo wszystko, pełna niepewności, odebrałam.

– Miło w końcu cię usłyszeć.

Mężczyzna po drugiej stronie miał spokojny i dojrzały głos. Nie znałam go. Ale cała zeszywniałam.

– Kim pan jest?

Po drugiej stronie usłyszałam ciche westchnienie.

– Kimś, kto właśnie zapłacił za twoją wolność.

Zacisnęłam palce na telefonie.

– Nie prosiłam o to.

– Wiem.

– Więc dlaczego pan to zrobił?

Zapadła krótka cisza.

– Bo jesteś teraz problemem, który musi pozostać pod kontrolą.

Serce uderzyło mi mocniej. Jestem problemem? A nie towarem? Inwestycją? Już zaczęłam się w tym gubić.

– Och, doprawdy...? – zaśmiałam się gorzko.

– Liczę, że będziesz się odpowiednio zachowywać i nie sprawisz większych kłopotów.

– Chciałabym, żeby tak było. Naprawdę nie chcę kolejnych komplikacji – przyznałam.

– To dobrze, Avo. – Pierwszy raz wypowiedział moje imię. Poczulałam się dziwnie niespokojnie.

– Powinam jeszcze o czymś wiedzieć? – zapytałam.

– Daniel Ross będzie się z tobą w tej sprawie kontaktował.

– Mówi pan o procesie, a ja pytam o to, czy powinnam wiedzieć coś więcej o tym, co się dzieje za kulisami – doprecyzowałam.

Tym razem to mężczyzna się zaśmiał.

– Nie zaprzataj sobie tym swojej pięknej główki, Avo. Są sprawy zdecydowanie poza twoim zasięgiem i nie zrozumiesz tego. Jesteś pionkiem, który właśnie zmienił właściciela, ale zasady jeszcze nie są do końca ustalone. Gdy zostaną, na pewno cię o tym powiadomię. – Ta odpowiedź spowodowała jeszcze większy mętlik w mojej głowie.

– Zmienił się mój właściciel? – Nie mogłam uwierzyć, że w ogóle wypowiadałam te absurdalne słowa.

– Tak.

– Kadir już nim nie jest?

– Kadir nigdy nim tak naprawdę nie był.

Zamarłam.

– To on mnie kupił.

– Kadir kupił jedynie iluzję kontroli – poprawił mnie spokojnie. – To ja kontroluję sytuację.

Wszystko we mnie napięło się ze zdenerwowania. Czy to oznaczało, że to on kontrolował Santiago i Rogera? To

on tak naprawdę sprzedawał nagrania ze mną? W mojej głowie kotłowały się najróżniejsze myśli. Chciałam poskładać elementy tej popieprzonej układanki, ale było za wiele niewiadomych.

– To pan sprzedawał nagrania... – zasugerowałam niepewnie.

Cisza.

A potem cichy wydech, jakby mężczyznę coś rozbawiło.

– Interes to interes, Avo. Ja zawsze dbam o swój.

Zacisnęłam szczękę.

– Zniszczył mi pan życie.

– Nie dramatyzuj. Twoje życie było walutą na długo przed tym, zanim się pojawiłem.

Te słowa zabolaly, bo było w nich coś obrzydliwie prawdziwego. To wszystko zaczęło się od mojej matki.

– Dlaczego mnie pan wyciągnął z aresztu?

– Bo martwe pionki są bezużyteczne, a ja za dużo w to zainwestowałam.

Serce podeszło mi do gardła.

– A żywe?

– Żywe mogą zmieniać układ sił.

– Czego pan ode mnie chce? – zapytałam wprost.

– Tego samego co wszyscy. Posłuszeństwa... na razie.

– A jeśli odmówię?

Zamilkł na chwilę.

– Wtedy przestanieś być inwestycją.

Dłoń, w której trzymałam telefon, zaczęła drżeć.

– Kim pan właściwie jest? – wyszeptalam.

Tym razem odpowiedział bez wahania.

– Kimś, kto stoi wyżej niż mężczyźni, których do tej pory się bałaś.

To zdanie uderzyło mocniej niż groźba.

– Proces to tylko teatr, Avo – dodał spokojnie. – Prawdziwe decyzje zapadają gdzie indziej.

– Gdzie?

– Tam, gdzie nie sięgają kamery – zbywał mnie.

Cisza.

– Daniel Ross będzie twoim łącznikiem. Słuchaj go. Nie improwizuj. Nie próbuj grać sama.

– A jeśli już zaczęłam?

Tym razem się nie zaśmiał.

– Wtedy szybciej, niż myślisz, ktoś uzna, że popełniono błąd, wypuszczając cię z klatki.

Klik.

Połączenie nagle się zakończyło. Stałam na środku mieszkania i przez długą chwilę nie mogłam się ruszyć. Szybko zrozumiałam jednak coś naprawdę przerażającego.

Roger mnie wykorzystywał.

Santiago był pionkiem tak jak ja.

Szejk chciał mnie posiadać.

Ale ten człowiek... On chciał mnie użyć.

I to było jeszcze gorsze. Bo posiadanie było proste. Brutalne. Czytelne. Można było się przed nim jakoś bronić.

Użycie oznaczało coś zupełnie innego. Plan. Czas. Cel, którego nie znałam.

Spojrzałam na telefon, jakby miał zaraz znów zadzwonić. Jakby był nie tylko urządzeniem, ale też smyczą. Nie wiedziałam jeszcze, w jakiej grze mam wziąć udział. Nie znałam zasad. Nie znałam stawki. Ale jedno wiedziałam aż za dobrze. Nie wyciągnęli mnie z więzienia, żeby mnie ocalić. Wyciągnęli mnie, bo jestem im do czegoś potrzebna.

A najgorsze było to, że po raz pierwszy w życiu zaczynałam rozumieć, jak działa świat, w którym się znalazłam. I że jeśli chcę przeżyć, nie mogę ciągle być pionkiem. Muszę nauczyć się grać tym, co mam najlepszego. W męskim świecie kobieta nie ma zbyt wielu szans i możliwości, ale praktycznie żaden mężczyzna nie oprze się kobiecie, która go kusi i uwodzi. Która jest pewna tego, co robi. To była pierwsza myśl, która miała jakikolwiek sens i szansę na powodzenie.

Stałam jeszcze chwilę nieruchomo z telefonem w dłoni, aż w końcu opuściłam rękę. W mieszkaniu było cicho, jakby powietrze czekało na mój ruch. Odłożyłam komórkę na blat i ruszyłam w głąb apartamentu. Wszystko wyglądało dokładnie tak jak wcześniej: kanapa, stół, zasłony, książki. Wszystko idealnie ułożone, a ja nie byłam aż taką perfekcjonistką. Pomyślałam, że ktoś tu był, ale przecież Ross mówił, że apartament został przygotowany.

Poszłam do sypialni.

I wtedy to zobaczyłam.

Na łóżku leżała czarna skórzana teczka.

Serce zaczęło mi walić tak mocno, że aż zakręciło mi się w głowie. Powoli podeszłam bliżej i ją otworzyłam. Zobaczyłam zdjęcia.

Swoje.

Z różnych momentów.

Nie pozowane. Nie z mediów. Nie intymne – co akurat mnie zdziwiło. To były zdjęcia codzienne. I nie sprzed tygodnia czy miesiąca. Raczej z wielu lat.

Ja wchodząca do budynku. Ja rozmawiająca z Santiago. Rozmawiająca z Rogerem. Z Rogerem na wakacjach. Na jachcie. Ja siedząca przy oknie z kubkiem kawy. Śpiąca w tej sypialni.

Palce zaczęły mi drżeć.

To nie były zdjęcia robione z daleka. Te zdjęcia robiono z wnętrza. Z tego mieszkania i z apartamentu Rogera, z jachtu.

Ci ludzie byli z nami „od zawsze”? I zawsze byli tak blisko? Odwróciłam kolejną kartkę.

Wstrzymałam oddech.

Było tam zdjęcie z nocy, kiedy postrzelono Rogera. Ja zapłakana. We krwi. Przeżazona i kompletnie roztrzęsiona.

Wtedy także ktoś nas obserwował i dokumentował to, co się stało. To był jakiś spektakl. Pieprzone *Truman Show*.

Nagle telefon na blacie w kuchni znowu zadzwonił, ale to było tylko powiadomienie o nowej wiadomości. Numer był nieznanym.

Takich teczek o Tobie mam dziesiątki, Avo. Nie próbuj kombinować, bądź posłuszna i grzeczna, a wyjdiesz z tego cało. Inaczej znikniesz i nikt nigdy się nie dowie, co się stało, a Twoje życie stanie się warte tyle co nic. Uwierz mi, że tego nie chcesz.

Świat na moment przestał istnieć. Ten człowiek obserwował mnie, zanim stałam się dla niego inwestycją. A teraz, jak sam podkreślał, byłam również problemem.

Długo wpatrywałam się w ekran telefonu. Strach powoli ustępował czemuś innemu.

Złości.

Nie dlatego, że mnie obserwowali. Ale dlatego, że byli pewni, że będę się bała, że tak łatwo mnie zastraszą. Do stracenia miałam jedynie życie, nic więcej. I oczywiście, że wizja śmierci mnie przerażała, ale jeszcze bardziej bałam się być marionetką w rękach jakiegoś szaleńca. Żyłam w iluzji od zawsze, ale długo otoczona ochronną bańką, która pękła w dniu, gdy próbowano zamordować Rogera. Teraz tkwiłam w obcych rękach, a o bezpieczeństwie mogłam zapomnieć.

Zastanawiałam się, co zrobić. Oczywiście było, że cały czas mnie obserwują. Pomyślałam, że skoro gra już dawno się zaczęła, to też mogę ich sprawdzić. Zrobiłam coś, czego się raczej nie spodziewali.

Otworzyłam szeroko drzwi tarasowe. Zrobiłam krok na zewnątrz i podniosłam wzrok na budynki naprzeciwko. Skoro jestem pod obserwacją, to na pewno mnie widzą. Wtedy pomachałam powoli, jak do sąsiada. Potem oparłam się o barierkę i powiedziałam wyraźnie, patrząc przed siebie:

– Mam was gdzieś!

Wróciłam do środka. Wzięłam klucze. I wyszłam z mieszkania. Bez telefonu, który zawsze miałam przy sobie. Zostałam go na stole. Drzwi zamknęły się za mną głośno.

Serce waliło mi jak młot, ale twarz miałam spokojną. Jeśli naprawdę mnie kontrolowali, to właśnie złamałam zasadę numer jeden. Oddaliłam się od urządzenia. Od nadajnika. Od ich smyczy. Od ich obserwacji.

Zobaczymy – pomyślałam.

Kto przyjdzie po mnie pierwszy? Ross? Ochrona? Policja? A może... On?

Inwestor.



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

# W świecie, w którym każdy nosi maskę, najgroźniejsze są uczucia

**Ava Sackler** przez lata nie wiedziała, że jest pionkiem w grze, w której stawką są jej wolność, ciało i życie. Zdradzona przez ludzi, którym ufała, trafia do świata, gdzie kobiety mają swoją cenę, a prawda bywa bardziej niebezpieczna niż kłamstwo.

Oskarżona o morderstwo, myśli, że to już koniec. Wtedy na jej drodze staje prawnik – **Daniel Ross**. Mężczyzna chce jej pomóc, ale jest zbyt tajemniczy i zbyt bliski temu piekłu, by mogła czuć się przy nim bezpiecznie. Jest też **Santiago**, który zniknął, lecz wie więcej, niż kiedykolwiek powiedział, a jego decyzje mogą przesądzić o wszystkim. I **Kadir**, którego obsesja na punkcie Avy z każdą chwilą staje się coraz bardziej niebezpieczna.

**Napięcie rośnie, od tego świata jednak nie ma ucieczki.**

**W rzeczywistości, w której rządzą przemoc, pożądanie i sekrety, Ava będzie musiała zdecydować, komu zaufać – zwłaszcza jeśli po wszystkim chce nadal należeć do siebie.**

Patroni medialni:



© CUTE  
©© SENSUAL  
©©© SPICY  
©©©© DARK

**editio**  
**RED**  
EDITIO.PL

ebook dostępny na:  
**ebookpoint**  
ISBN 978-83-289-3751-2  
9 788328 937512  
cena: 54,90 zł